

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/158507,Teoretycznie-obronca-mogl-byc-kazdy.html>
26.02.2026, 21:51

Teoretycznie obrońcą mógł być każdy

Rozmowa z dr Joanną Lubecką z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, autorką książki „Niemiecki zbrodniarz przed polskim sądem. Krakowskie procesy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym”.

27.01.2022

Pisze Pani o sprawiedliwości tranzytywnej, ciekawy termin.

Transitional justice – sprawiedliwość okresu przejściowego – jest pojęciem bardzo chętnie używanym do opisu społeczeństw po wojnach, ale również po drastycznych, gwałtownych zmianach ustrojowych. Obejmuje zagadnienia m.in. rozliczenia zbrodni w sensie karnym, zadośćuczynienia ofiarom oraz tzw. sprawiedliwości historycznej. Pojęcie, o które Pan pyta, dobrze odzwierciedla czasy powojenne. Pytania, jakie wówczas stały przed mocarstwami zwycięskimi i innymi rządami państw, które miały sądzić zbrodniarzy niemieckich (sowieckich w ówczesnej sytuacji nie udało się postawić przed sądami), dotyczyły przede wszystkim trybu, w jakim sprawiedliwość karna ma być wymierzana: czy ma to być tryb powszechny czy wojskowy? Przed jakim sądem mają odpowiadać oskarżeni: krajowym, międzynarodowym, hybrydowym? I na jakim prawie materialnym należy się oprzeć przy sączeniu zbrodni masowych? Czy wystarczą dotychczasowe przepisy prawa karnego, czy jednak trzeba „dopasować” przepisy prawa do nowego rodzaju zbrodni (np. fabrycznego zabijania w obozach, egzekucji masowych, eksperymentów medycznych itd.). W Polsce było to jeszcze bardziej skomplikowane – sądy nad oskarżonymi niemieckimi odbywały się w sytuacji zmian ustrojowych i przejmowania władzy przez komunistów. W książce zadałam sobie pytanie, czy w takich warunkach politycznych, po okresie brutalnej okupacji, zarówno niemieckiej, jak i sowieckiej, możliwe były sprawiedliwe procesy. Sprawiedliwe, czyli zgodne ze standardami cywilizacji zachodniej. W zasadzie cała książka jest poszukiwaniem odpowiedzi na to pytanie.

Ilu podejrzanych o udział w zbrodniach wojennych zostało ekstradowanych do Polski?

W latach 1946–1950 przekazano ponad 1,8 tys. osób. Do grudnia 1950 r. Polska wpisała na listę Komisji Narodów Zjednoczonych do Spraw Zbrodni Wojennych (UNWCC) oraz do Centralnego Rejestru Przestępców Wojennych (CROWCASS) nazwiska 7405 osób. Sam fakt zgłoszenia konkretnego zbrodniarza wojennego do rejestru był traktowany jako zgłoszenie wniosku o zapoczątkowanie procedury ekstradycyjnej. Od 1947 r. wyraźnie spada liczba ekstradycji do Polski. Stosowano praktykę zwlekania z odpowiedzią, żądania uzupełnienia dokumentacji, aż w końcu odraczania decyzji. Po 1 listopada 1947 r. w wyniku zarządzenia gubernatora amerykańskiego ekstradycja do Polski w praktyce została wstrzymana. W lutym i w marcu 1948 r. umorzono 580 wniosków ekstradycyjnych zgłoszonych wcześniej przez władze polskie.

Dlaczego? Czyżby w dyskusjach ekstradycyjnych pojawiał się argument groźby zemsty ze strony komunistów, a nie sprawiedliwego procesu?

Procedura ekstradycyjna została opracowana już pod koniec wojny. Powołano w tym celu instytucje międzynarodowe: Komisję Narodów Zjednoczonych do Spraw Zbrodni Wojennych (UNWCC) oraz Centralny Rejestr Zbrodniarzy Wojennych i Podejrzanych (CROWCASS). Państwo pokrzywdzone najpierw zgłaszało podejrzaną osobę na listę zbrodniarzy UNWCC, a potem na listę CROWCASS. Dzięki temu mogło starać się o wydanie przestępcy i sączenie go w miejscu

popęłnienia zbrodni. W Polsce wnioski przygotowywała Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich, Polska Misja do Badania Zbrodni Wojennych zajmowała się zaś poszukiwaniem zbrodniarzy wojennych, zbieraniem dowodów winy i opracowywaniem wniosków ekstradycyjnych. Czytałam tylko te dokumenty ekstradycyjne, które przybyły razem z podejrzanymi. Nie odnalazłam w nich jednak informacji o stosunku mocarstw do ekstradycji do Polski. Alianci zachodni z pewnością obawiali się samosądów i nieuczciwych procesów – ten problem będzie narastał wraz z zaostrzaniem się zimnej wojny. Paradoksalnie to na Zachodzie pojawiały się też zarzuty, że wyroki w Polsce są zbyt łagodne – dotyczyło to m.in. wyroków przed NTN.

Czy faktycznie tak było?

Można tak powiedzieć. W stosunku do wyroków w procesach załóg obozów Bergen-Belsen, Mauthausen, Dachau i innych wyroki przed NTN były relatywnie łagodniejsze. Dodajmy, że procesy przed zachodnimi sądami wojskowymi także nie były wolne od uchybień i czasem karygodnych procedur, jak np. wymuszanie zeznań torturami. Są to mniej znane aspekty rozpraw przed sądami alianckimi, dlatego postanowiłam poruszyć to zagadnienie w książce.

Jaka była rola polskich prawników delegowanych na proces norymberski?

W delegacji, która współpracowała z Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym (MTW), było czterech prawników: Jerzy Sawicki, Stanisław Piotrowski, Stefan Kurowski i Tadeusz Cyprian. Dodajmy, że gdy 20 listopada 1945 r. zaczynał się główny proces norymberski, polski Najwyższy Trybunał Narodowy osądził już dwóch zbrodniarzy, skazując ich na karę śmierci: Arthura Greisera i Amona Götha. W procesie Greisera brali udział panowie Sawicki oraz Kurowski, a w procesie Götha Tadeusz Cyprian – nie tylko byli to prawnicy świetnie wykształceni i biegle mówiący w języku angielskim, ale mieli oni już doświadczenie w sądzeniu zbrodni zarówno masowych, jak i „urzędniczych”. Na marginesie dodam, że warunki, w jakich przebywali nasi delegaci w Norymberdze były bardziej niż skromne i to pod każdym względem – zarówno aprowizacji, jak i możliwości pracy. Mimo tych niedogodności polscy prawnicy odegrali ważną rolę w zakresie zbierania i dostarczania materiałów dowodowych. Stanisław Piotrowski wsławił się przede wszystkim przekazaniem wyciągów z „Dziennika Hansa Franka”, jednego z podsądnych w Norymberdze, oraz dowodów przeciwko organizacjom SS i SA.

Co na to Anglicy?

Zastępca brytyjskiego oskarżyciela Elwyn Jones podsumował to następująco: „Wkład delegacji polskiej do tego międzynarodowego eksperymentu w Norymberdze był jednym z najcenniejszych... Delegacja polska zanalizowała, wybrała i przedstawiła najbardziej oburzające części pamiętnika Franka”. Prawnicy wrócili do kraju z nowymi doświadczeniami, które mogły mieć znaczenie dla kolejnych procesów przed NTN. Widoczny jest tu wpływ orzecznictwa norymberskiego.

W jaki sposób?

Prawnicy w swoich mowach niekiedy przywoływali je wprost, dotyczy to np. uznania SS, gestapo za organizacje przestępcze. Pojawiały się też słowa „ludobójstwo”, „zbrodnie przeciwko pokojowi”, „zbrodnie przeciwko ludzkości”, które również były przywoływane w Norymberdze. Można zauważyć też pewne drobne wpływy proceduralne, o których piszę w książce przy omówieniu ogólnego charakteru procesów.

A jak społeczeństwo polskie przyjęło wyrok w głównym procesie norymberskim?

Ocena wynikała często z braku świadomości, jak trudnym zadaniem dla społeczności międzynarodowej i wymiaru sprawiedliwości było osądzenie zbrodniarzy. Skalę problemów znali prawnicy – oni doceniali wyroki. Przyzwyczailiśmy się uważać procesy przed MTW za sukces, ale pamiętajmy, że bardzo wielu prawników amerykańskich, brytyjskich, francuskich uważało sam fakt powołania MTW za bezprawny. Dziś jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że zbrodniarzy można sądzić przed sądami międzynarodowymi (np. sądy w sprawie Ruandy czy byłej Jugosławii). Wtedy był to absolutny ewenement, precedens. W Polsce aż takich oporów nie było. Polscy prawnicy w okresie międzywojennym brali aktywny udział w tworzeniu ustawodawstwa międzynarodowego w zakresie prawa karnego (m.in. Lemkin, Rappaport). Szeroka opinia publiczna często reagowała negatywnie, uważając, że wyroki są zbyt łagodne. Spora część Polaków była przekonana, że sam fakt bycia Niemcem już determinuje winę. Ta nienawiść została przez władze komunistyczne wykorzystana w polityce wobec mniejszości niemieckiej, a więc tych Niemców (czasem również Ślązaków, Mazurów itd.), którzy nie zdążyli uciec przed Armią Czerwoną.

Zastanawia mnie kwestia łańcucha odpowiedzialności za zbrodnię w dyskusjach polskich prawników. Na jakich podstawach można było opierać oskarżenia wobec osób, które nie pociągały za spust, lecz planowały, wydawały lub przekazywały rozkaz? Jak traktować na przykład planistów Generalplan Ost czy też uczestników dyskusji zakładających śmierć głodową tysięcy obywateli okupowanych terytoriów w imię tzw. przestrzeni życiowej?

Z perspektywy „zwykłego człowieka”, który przeżył brutalną okupację, odpowiedzialność każdego ogniwa w takim łańcuchu może wydawać się oczywista. Pamiętajmy jednak, że Niemcy generalnie działali zgodnie z prawem własnego kraju. Często wykonywali rozkazy, a w prawie nadal wymagano udowodnienia indywidualnej winy. Wiele z tych problemów rozwiązał właśnie MTW. Uznano nowe rodzaje zbrodni: przeciw ludzkości i przeciwko pokojowi. Uznano też, zgodnie z tzw. Formułą Radbrucha, że „prawo rażąco niesprawiedliwe nie jest prawem”, a więc zbrodniarzy nie usprawiedliwiał fakt działania zgodnie z przepisami obowiązującymi w Rzeszy. Poważnym problemem było sądzenie tzw. zbrodniarzy zza biurka, a więc przede wszystkim rozkazodawców. W tym wypadku wykorzystano w pewnym zakresie przepisy służące do ścigania zorganizowanej przestępczości w okresie międzywojennym, a więc udział w spisku, w zмовie. Pozwalały one osądzać tzw. przestępstwa wieloosobowe. Stosując ten przepis, można było ukarać uczestnika zмовy, który nie wziął bezpośredniego udziału w działaniach zbrodniczych, ale wiedział, że cel tej zмовy ma charakter przestępczy.

Z punktu widzenia logiki każde z ogniw tego łańcucha zbrodni jest ważne.

Każdy z tych ludzi odegrał konkretną rolę, ale nie możemy zrównywać sekretarki przepisującej rozkaz z osobą wydającą polecenie czy z jego wykonawcą. Każda z tych sytuacji jest różna i każda z tych osób była sądzona na podstawie różnych przepisów. Inaczej więc sądzono wykonawcę rozkazu „za sprawstwo”, inaczej osobę planującą, wydającą rozkazy, np. za „współudział, współsprawstwo, podżeganie”, a w ogóle nie sądzono sekretarki, która przepisywała rozkaz. Pamiętajmy, że warunkiem uznania winy i osądzenia jest też świadomość przestępczego charakteru czynu. I to również należało udowodnić. Koncepcja ludobójstwa Rafała Lemkina, choć nie została użyta w procesach, wpłynęła jednak na to, że sądy rozpatrywały także zamiar popełnienia zbrodni. Argumentem obciążającym oskarżonych był fakt świadomego planowania zbrodni i potem konsekwentnego, niekoniecznie natychmiastowego jej wykonania. Uwzględniano też zarzut koordynacji różnych działań mających na celu nie tylko fizyczne, biologiczne unicestwienie grup, ale również niszczenie podstaw ich egzystencji w aspekcie gospodarczym, społecznym i kulturowym. Te aspekty są wyraźnie widoczne w polskich procesach przed NTN.

Jak w środowisku prawniczym podchodzono do opinii Rappaporta wyrażonej w książce *Naród – zbrodniarz. Przestępstwa hitlerizmu a naród niemiecki. Szkic analityczny o przestępczości i odpowiedzialności osobowo-prawnej*?

Rappaport był starszym człowiekiem i z czasem władze go marginalizowały, niemniej książka *Naród – zbrodniarz* spotkała się z ciepłym przyjęciem rządzących. Spodobała się im bowiem koncepcja odpowiedzialności zbiorowej przez pryzmat odpowiedzialności indywidualnej. Z kolei w środowiskach prawniczych publikację potraktowano raczej z dystansem. Przeważał pogląd, że nie istnieje w prawie kategoria „odpowiedzialności zbiorowej” ani „biernego niedbalstwa”, o co również Rappaport oskarżał Niemców. Niemniej w szerokiej dyskusji o winie i odpowiedzialności narodu niemieckiego książka Rappaporta jest ciekawym głosem w dyskusji, odzwierciedlającym ówczesne nastroje. W swojej książce przywołuję również publikacje innych autorów.

Czy karanie za samą przynależność do SS uważa Pani z dzisiejszego punktu widzenia za sprawiedliwe?

Myślę, że sama przynależność do SS mogła być podstawą do aresztowania, jednak każdej sprawie należało się przyjrzeć indywidualnie. I tak właśnie, jak pokazałam w książce, postępowali prawnicy NTN. MTW w Norymberdze uznał SS za organizację przestępczą, a więc otworzył ścieżkę do karania przez sądy krajowe za samą przynależność do niej. Były jednak różne formacje: Waffen SS (wojskowe), SS – Totenkopfverbände („obsługiwały” obozy koncentracyjne). Należy wymienić również kobiety kontraktowane przez SS, a więc SS-Gefolge. Wśród nich były między innymi nadzorkinie obozowe. Panowało przekonanie, że w SS służyli jedynie ochotnicy i w zdecydowanej większości tak było.

Co w takim razie z mniejszością?

Zdarzały się przypadki przymusowych oddelegowań do wspomnianych oddziałów (m.in. dr Hans Münch, Karl Jeschke, Hans Hoffmann), czasem służba w nich miała być nawet swego rodzaju karą (m.in. prof. Johann Paul Kremer). Zazwyczaj za sam fakt przynależności do SS, w sytuacji, gdy oskarżonemu nie udowodniono indywidualnej winy, NTN skazywał na 3 lata więzienia. Ale w wypadku dr. Hansa Müncha NTN odstąpił od wymierzenia tej kary i całkowicie go uniewinnił, mimo że należał on do SS. Z pewnością świadczy to o tym, że sędziowie NTN traktowali ukaranie za przynależność do SS jako możliwą ewentualność, a nie odgórne założenie.

Jak w takim razie oceniali te wyroki byli więźniowie KL Auschwitz?

Więźniowie, którzy przeżyli pobyt w obozach, najczęściej byli przekonani, że każdy esesman, który służył w obozie, powinien być skazany. Kwestią do ustalenia mogła być co najwyżej wysokość kary, ale nie wina. Ta była według większości więźniów oczywista i przesądzona. Jednak wymiar sprawiedliwości, musi działać w oparciu o przepisy prawa. Stąd rozczarowanie wielu byłych więźniów. Z drugiej strony dodajmy, że wiele osób osadzonych wcześniej w kacetach było nie tylko świadkami w procesach, ale również biegłymi, którzy w bardzo spokojny, rzeczowy sposób potrafili odtwarzać, analizować i oceniać rzeczywistość obozową. Zdawali sobie sprawę, że im więcej konkretnych danych o życiu w kaciecie dostarczą, tym bardziej osądzenie zbrodniarzy będzie realne i sprawiedliwe.

Czy podnoszono kwestię stawiania przed polskim sądem obywateli obcego państwa?

Ten dylemat towarzyszył nie tylko prawnikom polskim. I trzeba podkreślić, że wywołał niemały spór w środowisku. Mam na myśli szanowaną od wieków zasadę prawną, tzw. Act of State, mocno zakorzenioną w prawie anglosaskim (praktykowaną szczególnie w orzecznictwie amerykańskim).

Wynika z niej fakt, że w anarchicznym systemie międzynarodowym władze jednego państwa nie mają prawa sądzić władz innego państwa, gdyż zasady prawne ustalone przez suwerena są na jego terytorium prawem obowiązującym. Według tych założeń osoba działająca na zlecenie lub w interesie państwa nie może ponosić osobistej odpowiedzialności za swoje działania, podlega niejako immunitetowi z tej racji, że jej czyny są z założenia legalne, ponieważ są zgodne z prawem ustalonym przez suwerena. Obawiano się, że złamanie tej zasady (np. w Norymberdze) będzie niebezpiecznym precedensem.

Co się stało ostatecznie?

Nad pozytywizmem prawnym górę wzięły względy aksjologiczne – uznano, iż osądzenie i ukaranie zbrodniarzy jest ważniejsze niż dosłowne trzymanie się przepisów prawa, te bowiem by to uniemożliwiły. W Polsce takie dylematy były mniejsze. W okresie międzywojennym działała silna grupa polskich prawników zaangażowanych w prace nad międzynarodową kodyfikacją prawa karnego i równocześnie zwolenników wyższości (w uzasadnionych przypadkach) prawa narodów nad prawem państwowym. Już dla potrzeb pierwszego procesu Arthura Greisera zamówiono ekspertyzę wybitnego polskiego prawnika prof. Ludwika Ehrlicha dotyczącą prawa sądów krajowych do sądenia zbrodniarzy innej narodowości. Prawo takie Ehrlich wywiódł m.in. właśnie z prawa narodów.

Pisze Pani o procesach krakowskich. Czy można powiedzieć, że istniała swego rodzaju rywalizacja między miastami w kontekście miejsca przeprowadzenia procesów?

Rozprawy przed NTN miały charakter dużych logistycznie wydarzeń. Odbywały się przy udziale publiczności i obserwatorów zagranicznych. Różne miasta rywalizowały ze sobą o ich organizowanie. Tak było szczególnie w wypadku procesu Rudolfa Hößa – komendanta KL Auschwitz. Starania o zorganizowanie postępowania podjęły trzy miasta: Katowice – ponieważ Oświęcim był wówczas w okręgu podległym Sądowi Apelacyjnemu w Katowicach; Kraków – z uwagi na to, że śledztwo było prowadzone przez tamtejszą Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich, ponadto cały materiał śledczy znajdował się w tym mieście, dochodzenie zaś prowadził krakowski sędzia, wybitny prawnik Jan Sehn; oraz Warszawa – brana pod uwagę ze względów prestiżowych. Ostatecznie proces odbył się w stolicy w tym samym budynku, w którym toczyło się postępowanie przeciwko „katom Warszawy” (Fischerowi i innym). Przeważały kwestie zarówno prestiżowe, jak i logistyczne. Jedno z pomieszczeń już wcześniej było przynajmniej w części przystosowane do procesu na skalę międzynarodową. Sala ta mogła pomieścić około pięciuset osób i miała już zainstalowany sprzęt umożliwiający tłumaczenie symultaniczne na cztery języki: niemiecki, francuski, angielski i rosyjski. Podobnie było z największym procesem – załogi KL Auschwitz. Pierwotnie miał się on odbywać w Oświęcimiu, na terenie byłego obozu, przed sądem zaś miało stanąć około 100 oskarżonych. Ostatecznie z powodów logistycznych i organizacyjnych proces odbył się w Krakowie, w budynku Muzeum Narodowego, a sądzono „jedynie” 40 oskarżonych. Jeden proces (Arthura Greisera) odbył się w Poznaniu, jeden (Alberta Forstera) w Gdańsku, dwa (Ludwiga Fischera, zwany procesem „katów Warszawy” i Rudolfa Hößa) w Warszawie oraz aż trzy (Amona Götha, 40 członków załogi KL Auschwitz oraz Josefa Bühlera) w Krakowie.

Co zamierzano osiągnąć w poszczególnych procesach przed NTN w wymiarze międzynarodowym? Czy udało się to zrealizować?

Władze komunistyczne bardzo precyzyjnie to określiły. Ogólnym celem politycznym wszystkich postępowań przed NTN miała być legitymizacja ówczesnej władzy w Polsce. Procesy miały pokazać międzynarodowej opinii publicznej, że komuniści przeprowadzają „sprawiedliwe”

procesy, *lege artis*. Drugim celem ogólnym, zgodnie z wytycznymi Departamentu Prasy i Informacji MSZ, było wykazanie wyjątkowo okrutnego charakteru okupacji w Polsce. Aby cel ten został osiągnięty, należało „dopuszczać do procesu jak największą liczbę cudzoziemców w charakterze bądź to widzów, bądź też świadków, nadać jak największy rozgłos procesowi za granicą w czasie jego trwania (specjalny serwis, udział dziennikarzy zagranicznych), zgromadzić najciekawszy materiał procesowy w specjalnym wydawnictwie (z fotografiami) wydanym w językach obcych”. Jak widać, władze podchodziły do aspektów popularyzowania procesów w sposób niezwykle poważny i profesjonalny. Jednak ostatecznie nie udało się zaprosić aż tylu obserwatorów, ilu planowano, choć trzeba przyznać, że pojawili się też bardzo ważni przedstawiciele aliantów, m.in. na procesie Fischera i Hößa byli obecni Telford Taylor – główny prokurator amerykański (w tzw. procesach następczych w Norymberdze), Yves Lemerle – przewodniczący francuskiego trybunału wojkowego w Rastatt, przed którym odbywały się kolejne procesy członków załogi obozu Ravensbrück, płk Joseph Grenier – główny prokurator tego Trybunału, oraz przedstawiciel The Associated Press Larry Allen. Byli także przedstawiciele ambasad i konsulatów ZSRS, Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji, Francji, Belgii, Jugosławii, Włoch, Węgier, Bułgarii, Rumunii.

Czy w procesach przed NTN którykolwiek z adwokatów dobrowolnie chciał pełnić funkcję obrońcy?

Najpierw powiedzmy, kto w ogóle mógł być obrońcą w tych procesach. Odpowiedź wydaje się oczywista – adwokaci. Kuriozum jednak stanowiło uprawnienie prezesa NTN do dopuszczenia w charakterze obrońcy z wyboru osób nie tylko niewpisanych na listę adwokatów, ale również bez wykształcenia prawniczego. Obrońcą „z wyboru” mógł być każdy obywatel (art. 9, ust. 2 dekretu o NTN). Taka sytuacja na szczęście nie miała jednak miejsca w procesach zbrodniarzy niemieckich przed NTN. Wszyscy obrońcy byli powołani z urzędu, a więc żaden z adwokatów broniących w procesach przed NTN nie zgłosił się dobrowolnie. Ich rola była najbardziej niewdzięczna, gdyż narażali się na krytykę opinii publicznej, a często również własnego środowiska. Wszyscy obrońcy byli prawnikami, wielu spośród nich prosiło o zwolnienie z tego obowiązku. Niektórych zwolniono, ale w większości takie prośby oddalano. Obrona musiała być niezwykle trudnym zadaniem szczególnie dla adwokatów, którzy stracili w wyniku okupacji niemieckiej najbliższą rodzinę. Również stosunkowo niskie wynagrodzenie mecenasów w procesach przed NTN nie było w stanie zachęcić prawników do obrony oskarżonych niemieckich.

Zwraca Pani uwagę na to, że szerszego zbadania wymaga kwestia kontaktów prawników NTN z przedstawicielami Ministerstwa Sprawiedliwości i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w trakcie trwania procesów. Co dziś można na ten temat powiedzieć?

NTN nie działał w próżni politycznej i o tym trzeba pamiętać. Był w pewnym stopniu nie tylko narzędziem jurysdykcji, ale również legitymizacji nowej władzy. Komuniści nie mogli sobie pozwolić na to, by tak ważne procesy pozostawić bez kontroli. Uczynienie Prezesem Najwyższego Trybunału Narodowego Wacława Barcikowskiego (Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego), współtworzącego nowy, opresyjny system prawny w Polsce, podporządkowanie Ministerstwu Sprawiedliwości, a także współpraca z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego dawały gwarancję umiarkowanej kontroli nad prawnikami. Dopóki jednak cele NTN i władz były zbieżne, drastyczne interwencje nie były konieczne. Warto byłoby prześledzić dokładniej życiorysy prawników, zarówno w okresie międzywojennym, w czasie okupacji, jak i w pierwszych latach po wojnie.

O powojennych procesach karnych, np. przeciwko dr. Mieczysławowi Siewierskiemu,

pisze Elżbieta Romanowska w książce *„Wkrótce już stanę przed innym sądem”*. *Prawnicy II Rzeczypospolitej represjonowani w Polsce w latach 1944–1956*.

Prokuratora NTN Mieczysława Siewierskiego po zakończeniu procesów oskarżono o faszyzację życia w okresie międzywojennym i aresztowano. Wobec prokuratora Jerzego Sawickiego, choć był zwolennikiem nowej władzy, prowadzono rozpracowanie operacyjne za rzekomą współpracę z Niemcami w czasie wojny. Niektórzy sędziowie np. Alfred Eimer, Józef Zembaty, Henryk Cieśluk, zaraz po wojnie orzekali w specjalnych sądach karnych, które wsławiły się wyrokami śmierci na członków podziemia niepodległościowego.

Skąd pochodzili ławnicy? Czy odgrywali aktywną rolę podczas procesów przed NTN?

Władze kładły nacisk na odpowiedni dobór ławników. Stanowili oni tzw. czynnik obywatelski. Listę ustalało Prezydium KRN. Ławników wybierano spośród kandydatów przedstawionych przez wojewódzkie rady narodowe. Miały to być osoby, które „brały lub biorą czynny udział, bądź w walce zbrojnej z okupantem, bądź w cywilnej akcji samoobrony i oporu, włączając w to akcje propagandowe, bądź też w akcji odbudowy państwowości polskiej”. W składach NTN ławnikami byli najczęściej posłowie na Sejm Ustawodawczy, którzy nie zakłócali w żaden sposób przebiegu procesów, co więcej, rzadko zadawane przez nich pytania miały charakter uzupełniający. Brytyjski korespondent relacjonujący proces Rudolfa Hössa tak podsumował ich rolę: „byli obecni jako mniej lub więcej symboliczni przedstawiciele ludu”.

Jakie znaczenie w ich doborze miała przynależność partyjna?

Ławnicy byli dobierani według klucza partyjnego, parytetowo z różnych partii. I tak np. w procesie załogi KL Auschwitz powołano 26 ławników, z których 6 należało do PPR, 7 do PPS, 5 do SL, 2 do SD, 4 do SP, a 2 nie miało przynależności partyjnej. Ławnicy mieli takie same uprawnienia jak sędziowie, nie mogli jedynie przewodniczyć rozprawie. Z akt procesów wynika, że jedynie sporadycznie włączali się w przebieg rozprawy, zazwyczaj zadając pytania.

W takim razie ja również zadam pytanie: Jak w sensie prawnym interpretowano najazd niemiecki na Polskę?

To dość skomplikowane zagadnienie prawne. Staram się je wyjaśnić przystępnie w książce. Zaczniemy od tego, że spory o charakter prawny ataku na Polskę toczyły się już wśród prawników niemieckich – to także bardzo ciekawy aspekt. Generalnie chodziło o to, czy atak na nasz kraj nosił znamiona wojny agresywnej i czy rządy niemieckie na terytorium Polski wprowadziły stan okupacji. Wbrew naszym potocznym intuicjom pojęcia te mają charakter prawny, co więcej – mają również konkretne skutki w postaci nakazu przestrzegania konwencji haskiej (a więc praw i obowiązków ludności okupowanej oraz okupanta). Również polscy prawnicy różnili się w opiniach. W pierwszym procesie (Arthura Greisera) polscy biegli: Ludwik Ehrlich i Antoni Peretiatkowicz, stwierdzili, że agresja Rzeszy Niemieckiej na Polskę 1 września 1939 r. to „najazd przestępny”. Taka interpretacja wzbudzała kontrowersje.

Dlaczego?

Idąc dalej tym tokiem rozumowania, prof. Ehrlich wysunął tezę, że skoro wojna była niejako nielegalna, to Rzesza Niemiecka nie mogła korzystać z uprawnień, jakie przyznają stronom walczącym konwencje haskie. Co więcej, Ehrlich wywodził dalej, iż rządy Rzeszy na zajętych ziemiach polskich nie były więc okupacją (w ujęciu konwencji), lecz „bezprawnym zawładnięciem cudzym obszarem drogą gwałtu i przymusu”. Taka kwalifikacja prawna agresji niemieckiej na Polskę zmieniała zasadniczo prawa i obowiązki najeźdźcy oraz prawa „ludności na zawładniętym

obszarze". Wyrażenie polskich prawników - „najazd przestępny” - w ostatnim procesie przed NTN (Josefa Bühlera) zostało zastąpione słowami „wojna napastnicza”, ale również: „zbrodnia przeciwko pokojowi” - pod wyraźnym wpływem zasad norymberskich.

Czy w procesach przed NTN zdarzało się publiczności zakłócać przebieg rozprawy?

Relacje o przebiegu tych procesów znamy głównie z prasy, czasem ze wspomnień uczestników. Zdarzało się, że zgromadzeni ludzie czekali przed budynkami, w których sądzono zbrodniarzy. Wtedy często krzyczeli, grozili. Władze, jak i sami sędziowie obawiali się samosądów, stąd bardzo silna ochrona konwojów z więźniami, jak również na salach sądowych. Wejście na salę dla publiczności było reglamentowane za pomocą biletów, gdyż chętnych było więcej niż miejsc. Niemniej z relacji świadków wynika, że w trakcie procesów na salach rozpraw panował spokój, często nawet absolutna cisza. Nie znalazłam żadnych wzmianek, aby w trakcie rozpraw doszło do jakichś incydentów.

Czy reagowano na skargi oskarżonych na traktowanie ich w więzieniu?

Pobyt oskarżonych w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich jest jednym z ciekawszych wątków, narosło bowiem wokół niego wiele mitów. W książce poświęcam temu zagadnieniu osobny rozdział, który powstał na bazie dokumentacji więziennej, a więc przede wszystkim teczek osobowych więźniów, księgi ambulatoryjnej oraz korespondencji urzędowej i prywatnej osadzonych. Odkąd stało się wiadome, że oskarżeni staną przed NTN, byli oni swego rodzaju więźniami VIP. Zachowało się wiele pism, w których sędziowie NTN (również sędzia śledczy Jan Sehn) zwracali się do władz więzienia o dobre traktowanie tych aresztantów. Chodziło o zgody na wydanie ciepłych ubrań, czystej bielizny, pozwolenie na wychodzenie na spacer, przeprowadzanie kontroli lekarskich, udostępnienie materiałów do pisania i „neutralnych światopoglądowo” książek, czasem nawet szachów. Warunki więzienne były jednak trudne, więzienie przy ul. Montelupich długi czas nie miało własnej pralni, szwankował system ogrzewania. Osadzeni chorowali więc na typowe choroby „więzienne” - wysypki, wrzody na skórze, kłopoty żołądkowe, awitaminozę, przewlekłe choroby dróg oddechowych itp. Skarg nie było jednak wiele. Raczej prośby o wydanie ciepłych ubrań z depozytu, książek, zdjęć rodzinnych. Typowe skargi pisał Hans Aumeier, który żądał większych porcji żywności, spacerów na świeżym powietrzu i lepszego ogrzewania celi. Na wszystkich prośbach i wnioskach znajdują się odręczne adnotacje - najczęściej są to zgody na wydanie ubrań, zdjęć, materiałów piśmienniczych. W książce piszę też o dwóch ciekawych dokumentach, które opisują warunki panujące w więzieniu przy ul. Montelupich - oba są autorstwa więźniów niemieckich (choć nie tych, którzy byli sądzeni przez NTN) - jeden dokument powstał dla CIA, drugi jest prywatnym listem byłego więźnia.

Zmieńmy temat. Nie mogę zrozumieć motywów decyzji Bolesława Bieruta dotyczących Johanna Paula Kremiera i Arthura Breitwiesera. Jak Pani myśli, dlaczego wybrał właśnie ich?

Przypomnijmy, że obaj zostali skazani na karę śmierci, którą Bierut zamienił na dożywocie. Obaj panowie w 1958 r. opuścili polskie więzienia i osiedlili się w RFN. W sprawie Kremiera znalazłabym przesłanki ułaskawienia - wiele argumentów za tym rozwiązaniem podał we wniosku adwokat Bertold Rappaport - między innymi fakt, że Kremer nie znalazł się w KL Auschwitz dobrowolnie, lecz była to kara za jego nieprawomyślność. „Badania naukowe Kremiera, poświęcone ludzkiej dziedziczności (dziedziczeniu cech nabytych) stoją w sprzeczności z zasadniczymi podstawami narodowego socjalizmu, a w szczególności z zasadami narodowo-socjalistycznej pseudonauki o rasizmie” - argumentował Rappaport. Podkreślał też, że Kremer przebywał w Auschwitz jedynie 3 miesiące, nie znęcał się nad więźniami, nikogo też nie zabił. W

sprawie Breitwiesera – trudno powiedzieć. Choć we wniosku o ułaskawienie mecenas Czerny podkreślał, że ów funkcjonariusz nie znęcał się nad więźniami, a nawet często im pomagał, łamiąc zasady i narażając się na niebezpieczeństwo. Być może obie te sprawy mają jakieś drugie dno – być może jakieś dokumenty na ten temat są w kancelarii prezydenta Bieruta.

Czy media i historycy zachodni dzielili zdanie o sprawiedliwości procesów i wyroków przed NTN? Jak procesy przed NTN oceniano w prasie niemieckiej?

Jak już wcześniej wspominałam, rządy państw zachodnich nieufnie traktowały nowe władze komunistyczne w Europie Środkowej. Ale zgodnie z Deklaracją Moskiewską z 1943 r. zbrodniarze mieli być ekstradowani i sądzeni w krajach, w których popełnili zbrodnie. Mimo nieufności trudno więc było odmówić ekstradycji. Następnie przyglądano się procesom przed NTN – wysyłano obserwatorów, dziennikarzy. Niektórzy polscy prawnicy byli znani na zachodzie i generalnie mieli bardzo dobrą opinię (Cyprian, Sawicki, Rappaport). Im dłużej procedował NTN, tym bardziej było oczywiste, że nie są to procesy pokazowe. Pamiętajmy, że rozprawy przed NTN odbywały się zanim powstały dwa państwa niemieckie. Prasa w strefach okupacyjnych była koncesjonowana i kontrolowana przez aliantów. Ludność niemiecka żyła w tym czasie innymi problemami. Panowała bieda, często głód, kraj był pod okupacją i dodatkowo musiał przyjąć 14 mln Niemców wysiedlonych z Europy Środkowej. Badania opinii publicznej w amerykańskiej strefie okupacyjnej pokazują, że Niemcy mało interesowali się procesami, nawet procesem norymberskim. Wiliam Denson, główny oskarżyciel w procesach załóg KL Dachau, Mauthausen, Buchenwald, narzekał, że procesy nie interesują dziennikarzy i obserwatorów. O rozprawach przed NTN pojawiały się wzmianki w prasie, głównie w kontekście wyroków.

Cytuje Pani dane, z których wynika, że na 1670 wyroków polskich sądów przypadły 193 kary śmierci, 101 osób zaś uniewinniono. Zatem raczej nie mówimy w tych procesach o zemście.

To dane dotyczące jedynie osób ekstradowanych do Polski, które przywołuje Elżbieta Kobierska-Motas. Ściganiem niemieckich zbrodni nazistowskich w Polsce objętych zostało do końca lat osiemdziesiątych od 80 do 100 tys. osób, do końca grudnia 1977 r. na podstawie dekretu sierpniowego skazano zaś co najmniej 17 919 oskarżonych, co trzeci z nich był Niemcem, Austriakiem lub volksdeutschem. Myślę, że ocenianie procesów w kategoriach zemsty lub jej braku byłoby dużym uogólnieniem. O ile procesy przed NTN trudno uznać za „sąd zwycięzców nad zwycięzonymi”, o tyle procesy przed specjalnymi sądami karnymi nie zawsze spełniały wymogi uczciwych procesów. Zarówno jeśli chodzi o procedurę (brak instancji odwoławczej, brak tłumaczy), jak i same wyroki, w których jako uzasadnienie zdarzają się nawet takie stwierdzenia jak: „zagorzały nazista”.

Czy procesy przed NTN można porównać z wymierzaniem sprawiedliwości zbrodniarzom wojennym w innych krajach „wspólnoty socjalistycznej”?

Myślę, że takie badania komparatystyczne są ciągle przed nami. Na zachodzie jest kilku autorów, którzy poruszali te tematy, ale często podstawowym problemem analiz jest bariera językowa. W książce nie zajmowałam się porównywaniem procesów – to temat na odrębną publikację albo może nawet na projekt międzynarodowy. Jako ciekawostkę mogę przytoczyć cytaty korespondenta brytyjskiego relacjonującego proces Rudolfa Hößa dla magazynu „The Times”: „W przeciwieństwie do podobnych sądów w Jugosławii, Czechosłowacji i Bułgarii, które miały do czynienia z kolaborantami, sąd ten nazwany był Najwyższym Trybunałem Narodowym, a nie Trybunałem Ludu. Nie posiadał on również tego ideologicznego charakteru, który kojarzy się z Trybunałem Ludu [...]. Wydaje się, że ponieważ komunizm nie zrobił wielkich postępów w

katolickiej Polsce, uważa się za nieroztropne głoszenie jego doktryn w sali sądowej, jak to ma miejsce w Jugosławii i innych krajach sprzymierzonych z ZSRR”.

Czy na procesy przed NTN powoływano się w dyskusjach prawniczych na forum międzynarodowym?

Niestety polskie procesy przed NTN nie były uwzględniane w fachowej, naukowej literaturze obcojęzycznej i tak jest w zasadzie do dziś (poza drobnymi wyjątkami, m.in. Mark Drumbl, Gabriel Finder, Alexander Prusin). Decydowały o tym co najmniej dwa czynniki, pierwszy to fakt, że naukowcy zachodni w uproszczony sposób zakwalifikowali procesy przed NTN jako element sądownictwa komunistycznego. Drugi powód, bardziej banalny, to fakt, że jedynie 4 procesy (Götha, Hößa, Greisera i Böhlera) zostały w bardzo okrojonej formie opublikowane w języku angielskim w *Law Reports of Trials of War Criminals*. Wspominam o tym w książce, w ogólnej charakterystyce procesów. Dyskusja naukowa nad ściganiem i sądzeniem zbrodni niemieckich nadal jednak trwa i wydaje się, że ciągle istnieje możliwość pokazania dokonań polskich prawników. Co więcej, nadal ma to sens nie tylko stricte poznawczy, ale również merytoryczny. Dobrym obszarem dla tego typu dyskusji są *Genocide Studies*, w ramach których bada się zjawisko ludobójstw. Polscy prawnicy wykazali w procesach, że okupacja niemiecka w Polsce nie była przypadkową serią masakr, ale realizacją precyzyjnego planu w sferze wyniszczenia nie tylko biologicznego, ale również kulturowego, społecznego, religijnego, a więc także w tych sferach, o których pisał Rafał Lemkin.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa

Powiązane wiadomości



PROFESOR

Filip Gańczak, Piotr Litka

JAN SEHN

1909–1965

PRAWNIK

SĘDZIA ŚLED CZY

ŁOWCA NAZISTÓW

Profesor Jan Sehn 1909–1965. Prawnik, sędzia śledczy, łowca nazistów



**PROCESY OSÓB OSKARŻONYCH O POPEŁNIENIE
ZBRODNI NIEMIECKICH W KRAJU WARTY
PRZED POLSKIMI SĄDAMI SPECJALNYMI W LATACH 1945–1946
TOM I**



Procesy osób oskarżonych o popełnienie zbrodni niemieckich w Kraju Warty przed polskimi sądami specjalnymi w latach 1945–1946. Tom I



**PROCESY OSÓB OSKARŻONYCH O POPEŁNIENIE
ZBRODNI NIEMIECKICH W KRAJU WARTY
PRZED POLSKIMI SĄDAMI SPECJALNYMI W LATACH 1945–1946
TOM 2**



Procesy osób oskarżonych o popełnienie zbrodni niemieckich w Kraju Warty przed polskimi sądami specjalnymi w latach 1945–1946. Tom II



ELŻBIETA ROMANOWSKA

MONOGRAFIE

„WKRÓTCE JUŻ STANĘ PRZED INNYM SĄDEM...”

PRAWNICY II RZECZYPOSPOLITEJ REPRESJONOWANI
W POLSCE W LATACH 1944–1956

„Wkrótce już stanę przed innym sądem”. Prawnicy II Rzeczypospolitej represjonowani w Polsce w latach 1944–1956

Joanna Lubecka

NIEMIECKI ZBRODNIARZ PRZED POLSKIM SĄDEM

Krakowskie procesy przed
Najwyższym Trybunałem Narodowym



Niemiecki zbrodniarz przed polskim sądem. Krakowskie procesy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym



Jeszcze bardzo wiele przed nami

Joanna Lubecka

NIEMIECKI ZBRODNIARZ PRZED POLSKIM SĄDEM

**Krakowskie procesy przed
Najwyższym Trybunałem Narodowym**



Niemiecki zbrodniarz przed polskim sądem. Krakowskie procesy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym